N^ro 4.

DZIENNIK MÓD PARYSKICH.

Lwów, 8 lutego 1845. **Rok szósty.**

Wychodzi co druga sobota regularnie; do każdego numeru dołączona jest rycina mód paryskich z dokładnym opisem. Kosztuje w miejscu półrocznie 5 złr. 15 kr.; całorocznie 10 złr. m. k.; na prowincii dolicza się przesyłka pocztowa do cen powyższych półrocznie 48 kr. m. k. Prenumerować można we wszystkich urzędach pocztowych, tudzież w redakcii pod nrem 301.; we Lwowie.

MODY.

Paryż, dnia 25 stycznia 1845.

Stroje damskie. Suknie najmodniejsze są: czarne korunkowe których spodnice ozdabiane trzema szerokiemi falbanami z gładkiej korunki, z których każda mało bardzo jedna od drugiej jest odstąpiona, a na boku wszystkie są podpięte bukietem róż z liściami; rękawy bardzo krótkie, składające się z dwoch małych falban korunkowych różą podpiętych; stanik gładki, bardzo wycięty, przytem berta korunkowa podwójna także bukietem z przodu przypięta; na głowie girlanda z liści i drobnych różyczek. Suknia z żółtej krepy na białym atłasie, której przód ubrany trzema rzędami róż białych i żółtych; pierwszy rząd powinien być przyszyty w środku spodnicy, dwa drugie wyżej tak że formują fartuszek; stanik gładki i mocno wycięty, z ubraniem krepowem i bukietem z róż podobnych jakie są przy spodnicy: rękawki małe bardzo; na głowie strój z białych pereł. Suknia z adamaszku w cienie żółte i błękitne, przystrojona korunkami które cały bryt przedni zakrywają a których rząd każdy przy zakończeniu przypięty jest fontaziem z żółtej atłasowej wstążki.

Do najmodniejszych materij na suknie należy także bareż atłasowy w pasy poprzeczne; materia ta najwięcej w różowym kolorze bywa używana.

Do strojów głowy należą głównie: strój *pompadour* z bruxelskiego tiulu z drobnemi białemi piórkami; czepeczki z czarnej siatki mające po jednym boku bukiet z żołędzi, po drugim bukiet z róż; także czepeczki z siatki złotej i śrebrnej; czepeczek *jardinière* z blondynowemi końcami całkiem nowym gustem i kształtem; zawój murzyński z axamitu do którego koniecznie być muszą użyte perły lub pióra, także zawój nie mniej piękny i bogaty jest z tiulu bruxelskiego naszywanego złotem.

Do każdego stroju eleganckiego nieodzownym jest dodatkiem wachlarz ozdobny i bogaty.

Nowe zapinki które równie z dobrym skutkiem dadzą się zastosować do długich i krótkich rękawiczek są powszechnie używane; należą one wprawdzie do przedmiotów zbytkowych niemniej jednak dla każdej z pań koniecznych; najwięcej z nich jest złotych kamieniami nasadzanych.

Stroje męskie. Fraki balowe są o dwoch rzędach guzików z klapami wyłożonemi aż na ramiona. Wyłożenie takowe nie pochodzi z tąd ażeby te fraki miały przodki dłuższe, lecz tylko wykładają je tak dla tego ażeby więcej widać kamizelkę bo natem zależy modność. Kołnierze dają się szerokie i przystające dobrze. Poły są średnej szerokości i bez patków; rękawy są obcisłe koło dłoni a u ramion dosyć szerokie i wygodne. Kamizelka do takiego fraka zapina się tylko na pare guziczków u dołu. Spodnie są dosyć obcisłe u kolan a u spodu ze strzemionczkami dobrze i wyciągnięte.

Z wierzchnich sukień widać najczęściej gatunek płaszcza z rękawami albo paletotsaki.

Rycina przedstawia: suknię krepową z tuniką rulonami atłasowemi obszytą. Drugi szlafroczek jedwabny, ubrany pasamonikową robotą. Trzecia suknia jedwabna bufami ubrana. Czwarty ubior dziecka. Piąty paletot axamitem wyłożony. Szósty burnus najnowszego kroju.

ĆWIERĆ GĘSI.

SZKIC OBYCZAJOWY.

Ciąg dalszy.

II.

Marzenia! czarujący pączku wiosny życia! błogosławiony kwiecie! owocu przeklęty; skosztowanie ciębie opłacamy dożywotniem cierpieniem, jednak niezra-

żeni przykładem rajskiego jabłka wyciągamy chciwie za tobą ręce niewierząc w straszną karę obudzenia się w rzeczywistości; szczęśliwy kto w upojeniu młodzieńczej wyobraźni usnął na zawsze; przecież wtedy ludzie zlitowali się, nakryli kołdrą z murawy, westchnęli, zapłakali a nawet jakiś czas wspominali póki co ważniejszego pamięci zgasłego nie zastąpiło, na przykład skoki Żoka; lub uroczysta mowa, pęcherz nadęty wewnątrz pusty, zewnątrz upstrzony arabeskami modnych farb, w których każden widzi heroglify dla swego głębokiego rozumu tylko przystępne.

— Hau!!!

— Ziewasz? spodziewałem się!...

— Dlaczego?

— Bo chciałem morze czucia przelać w dołek pięcioma palcami wygrzebany. Więc nie znalazłeś zadowolenia?

— Widziałeś skutek.

— Ziewnięcie?

— Tak jest.

— Bo nie wgłębiasz się w myśl moją.

— Co mi tam latać jak bąk ręką żaka puszczony, i tłuc się po ścianach twardej twojej wyobraźni. Ja chcę bawić się, ja chcę drukowanego ziółka, które miałoby własność tyzanny przynoszącej miły sen, dobre strawienie i wesołą myśl.

— Przecież, że chcesz myśli!

— Tak jest pragnę ich, ale nienawidzę i lękam się tychże nawału, jak podróżny piasku libijskiej puszczy zasypującego oddech i życie każdemu żyjącemu stworzeniu, wyjąwszy strusia skorego do biegu, ciężkiego do lotu.

— Nieradbyś więc na grzbiecie owego strusia skorego do biegu, ciężkiego do lotu przebiedz owe stepy niby bajeczne, niby prawdziwe, gdzie około słońca nieruchomie, bezwzględnie, przegląda przeszłość każdego ziarna, każdego pyłu, a każden atom może opowiedzieć ci byłą swoją przeszłą wielkość, nikczemność, do każdej cząstki pyłu wiąże się pamiątka przeżytej doli; niechciałbyś chwilowem zadumaniem, zatopić nagą teraźniejszość, niepewną przyszłość, puchową przeszłość, i pijany marzeniem, chwilowem otrętwieniem uciszyć bole codziennej jednostajności, z podobnego sobie na oku pyłu odrodzić byle świątynie, palmy, karawany?

— No no! wszystko to pięknie cha! cha! cha! ale coż to za związek z ćwiartką pieczonej gęsi.... Wszakto miała być szpulka twojej powieści? widać, że w słabej prządki dostała się ręce, skoro często rwie się, a ty chwytasz wątek pobliskich i odległych wrzecion. Mylisz się, taż sama rzecz co raz w innym kształcie przedstawiać ci się będzie, stosownie jak zmieniasz stanowisko, z którego ją uważasz. Piszący jak owo słońce nad piaskiem Sachary bez względu i czucia bezstronnem okiem wszystko przejrzeć powinien, wszystko w prawdziwem świetle z wysoka obejrzał; znana mu piękność i brzydota, krągłość i chropowość przedmiotu obranego. Lecz wzbijając się skrzydłem wyobraźni, czuje, że nie wszyscy z otaczających go razem w ten punkt równowidzenia wzlecą; a jednak zapowiedział widowisko, mające zadowolić każdego mogącego złożyć skromną wkładkę czytania, przy rozlicznych odcieniach okoliczności uczuć i pojęcia czytelników nie może z jednego lub wszystkich stanowisk rzecz ukazywać; raz mimowolny Paganini przygrywa na jednej dozwolonej strunie; to jak kuglarz przerzucać musi gałki z ręki do ręki; smażyć bez ognia naleśniki w kapeluszu; wywoływać cienie umarłych: i dla tej odmienności pozyskuje możność jako takiego zadowolenia widzów.

— Tak! więc pisarz ma być pajacem, myśli z koziołkiem mieszającym?

— Bynajmniej, lecz resztkami biesiadnego stołu żywią się psy, okruchami myszy.

— Ach! słuchałem powieści, niepragnąłem rozumowania.

— Sam je wywołałeś, gdyż chciałem postawić cię na stanowisku, z którego rzecz moją tą razą chcę uważać. Skracając dalsze uwagi, przystępuję do treści:

Panna Helena dziewica siedmnastoletnia, niesłychanie na prowincii wiele czytała romansów, powieści i morałów a wszystko historycznych lub niehistorycznych, ale tak wiele czytała, że mama niemogła dość nagadać się, a papa wraz z sąsiadami, ekonomem i lokajem ulubionym nadziwić geniuszowi, w rodzie nie genialnym pojawionemu; dość że panna Helena była nieodwołalnym sędzią wszystkiego co przestrychowało kurę i wołu; lecz rzeczywiście z wszystkich xiąg nie jak pszczółka ssąca jednaki miód równie z zabójczej, jako balsamicznej rośliny, lecz jak r e m i ż dziwne uplotła gniazdeczko dla swojej wyobraźni. Strumyki, miecze, łzy Wertera, całun Bajrona misternie splątane kołysały ją na wiotkiej gałązce młodości i fantazii. Przyszła pora od dziewic wyglądana, gdzie pan Julian, młodzieniec przystojny, m a j ą c w i e ś a z a t e m i r o z u m, zażądał jej ręki. Jak poeta błyskotnemi skrawkami wyobraźni, stroi świat zimny i spruchniały pstrą szatą wzorów zachwycających, tak i dziewica ubiera umysł przystojnego młodzieńca w suknie najmilszych barw, a dym materialnego płomienia zaciemnia oczy zdrowego rozsądku

i zimnej rozwagi; słowem pan Julian z czarnemi wąsami i jęczącemi ostrogami, obdarzony cnotą niepospolitą milczeć i uśmiechać się, kiedy czego nierozumiał, zdawał się Apisem poszukiwanym dla świątyni sercowej panny Heleny. O! byłto bardzo piękny Apis, jednakże krajowy nie egipski, a oznaki wznoszące go na bożka, były tęczowego utworu wdzięcznych marzeń szeroko z rozumu słynącej panny. Pomijając tok przedślubnych zalecanek, powiem, że panna Helena dzirytem swoich spojrzeń i majątku pochwyciła rycersko-małżeński pierścień. Pan Julian poślubił pannę Helenę i poezia poczęła realizować się w prozie. Zdejmowanie bielma choć boleśne, jednakże jest pożądane i błogosławione, lecz zdarcie bielma poezii z młodocianej marzeniami tchnącej duszy; zawsze jest w brew woli i przeklęte. Pannie Helenie po upływie efemerycznej pory roskoszy i upojenia zmysłowego, ubóstwiany niegdyś młodzieniec a teraźniejszy mąż, bez miłosierdzia wzrok otwierał. Nie dla tego, ażeby pan Julian był pozbawiony przymiotów wymarzonych w główce byłej panny Heleny, posiadał on je, lubo w innym ustroju. Helena sądziła znaleść Korydona, wzdychającego nad szeleszczącym strumykiem, marzyła o dzielnym rycerzu kruszącym tysiące mieczów i kopij za jedno jej spojrzenie, szukała fantazii zdolnej wzbić się z jej imaginacią w wyższe szlaki, marzyła o owych wieczorach wolnych od zatrudnień, gdzie xiążka wspólnie czytana uprzyjemnia nudne chwile, marzyła, że jej mąż będzie dobroczynnym, kochanym od wszystkich, szanowanym, miłym, rozumnym i utalentowanym. Pan Julian szczerze wzdychał nad strumykiem, jeśli zamarzł i niedostarczył wody potrzebnej do gorzelni, posiadał niesłychaną porcię waleczności, większą nad poziomych rycerzy bijących się, bo on sam bił, chłopców, fornalów, a przy wezbranej dzielności nawet i starą klucznicę; niezbywało mu na bujnej imaginacii, okazywało się to po jarmarkach ołomunieckich, gdy poprzedniczo przeważała wagę łoju z kilkuset wołów, pomimo, że cierpiał xiążkowstręt, słabość dość zagęszczona po dworach naszej prowincii, jednak niezawiódł ze wszystkiem nadziei Heleny, trzymał gazetę i czytał regularnie z wielkiem zadowoleniem listę przyjeżdżających i wyjeżdżających ze Lwowa, spis zmarłych i doniesienia prywatne. Był dobroczynnym; ilekroć zdarzyła się pora ukazania hojności, o której wszyscy mogli wiedzieć, nieomieszkał być szczodrym; do tego stopnia nawet posuwał swą dobroć że nieszczęśliwym podróżnym co o kilkaset mil mogli imię jego rozgłosić nieżałował dać na śniadanie porcii kartoflanki i chleba z masłem, co więcej nawet przewozić ich kazał, oczywiście swoim chłopom; ale jako przezorny niechcąc być okradzionym od biedaków, co przeżywszy młodość i siłę pracowania w usługach jego przyjacioł lub sąsiadów, dobrotliwie, gdy prosili o pomoc, szczuć ich psami kazał; przytem Julian posiadał przymioty niezbędnie potrzebne do towarzystwa w którem zostawał, znał się lepiej jak zoolog na cnotach zwierząt domowych; z niższemi to jest mniej zamożnemi nigdy się nie wdawał, równych najserdeczniej ściskał, wyższym najniżej się kłaniał, grał do zachwycenia odważnie w karty, a do wspomnianej waleczności łączył i rycerską zalotność. Wszystkie niemal damy co pozornie wyłączone są z cnotliwego społeczeństwa wiedziały o przybyciu jak nazywały swego Julka zaraz w dzień przyjazdu jego do Lwowa; niewstydził się ubogich krewnych, biednego jakiegoś tam brata stryjecznego z prywatnych lekcij utrzymującego się, zawsze poczęstował herbatą, a nawet obiecał jeżeli ten zdoła o własnych siłach skończyć prawo, zastąpić koszta doktoryzatu.

Czegoż więc brakowało zacnemu Julianowi? Sami widzicie, że nic. Gdyby Helena patrzała okiem, jakiem powinna była rzeczy uważać przez wzgląd na urodzenie, byłaby członkiem stada istot szczęśliwych; ale Helena choć z szumowinami czerpnęła dużo prawdziwego jadu umysłowości, przed którym troskliwi rodzice powinniby jeszcze lepiej, jak dotąd okitowywać głowy dziecięce, jeśli pragną mieć je równie szczęśliwemi, jak sami są obecnie. Z przerażeniem spoglądała ona na piękne zwaliska swojej wyobraźni, płakała w cichości i daremnie szukała przedmiotu, którenby zająwszy ją zagłuszył głos szepczący nieustannie ty jesteś nieszczęśliwa, ty nie masz przyjaciela, którenby ścieżki twoje prostował; szukała pociechy w muzyce; fortepian się rozstroił, Julian znudzony ciągłem klekotaniem, jak nazywał, tak stucznie manewrował, że nigdy strojącego w domu nie zastał posłaniec. Ciągła walka umysłu zwątliła jej zdrowie; dla oszczędzenia puszczono wieś w dzierzawę, a na kuracię przyjechano do miasta. Piękna a nieszczęśliwa kobieta prędko znajdzie pocieszyciela. Helenę bywającą dla przyzwoitości w towarzystwach, otoczyło mnóstwo wielbicieli. Postanowienie jej było stałe, być wierną i nieszczęśliwą; lecz jak wiadomo, postanowienie jest rzeczą najczęściej niezgodną z czynem. W gronie otaczających ją, pan Hipolit nro II. nadobny młodzieniec zrobił zakład, ze swoimi przyjaciołami, że Helena będzie jego, a zakład niezaprzecznie dodaje siły i wytrwałości w dopięciu szlachetnego celu.

— Cóż to za jeden ten pan Hipolit?

*

— Pan Hipolit nro. II. zwięźle mówiąc, był piękny nagrobek zwłok prześlicznego majątku. Pan Hipolit grał nie tylko w karty ale i na fortepianie, śpiewał, tańczył, mówił po francusku, ubierał się modnie na rachunek i wszystko to cudownie; wojażował, był w Paryżu widział króla Filipa, panów Tiers i Guisot, żyraffę i pannę Taglioni, znał się wybornie na koniach i winie, jednem słowem pan Hipolit był skończonym lwem paryskim, dla tego piękności ubiegały się za nim jak słowiki za mrówką z tą różnicą, że tą razą mrówka połykała słowików. Jaką radość rekrutowi sprawia pochwała wielkiego wojownika i każdemu początkowemu w jakim bądź zawodzie, pochwała mistrza, tyle zachwyca i najcnotliwszą nawet osobę hołd składany przez bożyszcze salonów. Z dumą spogląda uwielbiana na ofiary, które pokonał niewolnik u jej nóg będący, choć może i gardzi nim w duszy, jednak nie radaby go wypuścić z mniemanych więzów; ponieważ posiada tego, którego żadna otrzymać nie mogła, i mieć, póki ona zechce, nie może. Hipolit posiadał tę wielką korzyść, że pomimo straconego majątku i niezbyt obszernych wiadomości, wiek młodzieńczy, uroda, imię, powierzchowna ogłada, utrzymywały go na jednakim stanowisku. Przygody miłosne nietylko nie zrażały damy, ale owszem wzbudzały współubieganie, która usidlić na wieki go zdoła. Pan Hipolit był niby ów smok na którego zgnębienie wybierali się pojedyńczo, i tłumy pięknych, błędnych rycerzy, i dotąd nieznalazł się żaden czypkowy Tezeusz oczyszczający świat niewieści z strasznego i lubego potworu. Helena zrazu z pogardą, poźniej obojętnie a nareszcie z niejakiem upodobaniem spoglądać nań poczęła. Cierpiąca dusza niemęskiej piersi pospolicie potrzebuje wynurzenia, ale biada jej, jeśli zaufanie daruje istocie niegodnej, pierwsze zaufanie, pierwsze zwierzenie, będzie początkiem nici kłębka jej serca; ręce nawet mniej zgrabne wysnuwają całe tajemnicze pasmo boleści, roskoszy, doskonałości i ułomności, robiąc z nich dowolny użytek. Hipolit czychał wytrwale na ów początek nici, zręcznie ją pochwycił w młodem, niedoświadczonem, zawiedzionem i zbolałem sercu i krok po kroku wkradał się w zaufanie i przyjaźń. Helena swobodniej teraz rozpuściła skrzydła wyobraźni, a lotem długo tamowanym jeszcze wyżej jak pierwej wzbiła się w krainę urojonego szczęścia. Hipolit lubo nie mógł wzlecić myślą nad krańce zwykłych wyobrażeń, posiadał takt stosowny nigdzie nie zmylić, gdzie ma westchnąć, wykrzyknąć, oburzyć się. Tak więc Helena sądziła, że znalazła duszę odpowiednią swojej. Hipolit znudził się przybraną rolą przyjaciela i sądził, że rzuciwszy larwę przyjaźni i okazawszy się w postaci kochanka, aż nazbyt ugruntowany jest w jej sercu, by był wzgardzonym. Lecz zawiódł się, odepchniętym został. Nietyle szło mu o Helenę, co o honor i wstyd przegranego zakładu; zmienił więc postępowanie; przybrał postać ponurą, zamyśloną i niby obojętną, biednej Helenie zdawało się dostrzegać rozpaczy bliskiej ostateczności, drzała o jego życie. Śledziła poruszenia, słowem Helena kochała. Jej tak lubo było przy jego boku, w jego oczach czytała współczucia swojej doli. A teraz znów samotna, znów opuszczona, boleść ściskała jej serce, posępność ogarnęła duszę i ocieniła czoło. Hipolit zbliżył się już półprzyjaciel, półkochanek, radośnie był przyjętym, wkrótce zrzucił pół maski przyjaciela; odepchnięty ale bez wzgardy, to odepchnięcie był to pusty wystrzał z honorem broń składających. Hipolit dla dopełnienia ceremonii oddalił się, lecz jeszcze prędzej przybliżył i zaczęły się słodkie początkowe chwile nieprawej, ale nieskażonej jeszcze miłości. On na niej nie poprzestał.

— Pani! jutro mąż o szóstej idzie na karty, niewróci przed północą... przyjdę o siódmej.... I błysnął oczami, aż Helena zadrzała.

— O nie! nie! zlituj się nie przychodź!

— Przyjdę... stanowczo odrzekł.

— Niechcę, nie pozwalam.

— Tak!... więc byłem igraszką pani, więc miłość którą tylekroć poprzysięgłaś była udaną dla zabicia nudnego czasu?... Dzięki za ten zaszczyt... ale pomnij pani, że jestem mężczyzną nie dzieckiem. Obudzić w sercu człowieka najtkliwsze uczucia dla zabawki jest równie czyn szlachetny, jak pożar ręką Nerona wzniecony. Żegnam panią. Cha cha cha! zaśmiał się tak patetycznie, żeby mu pan Bensa pozazdrościł.

— O boże!... Hipolicie.... i pochwyciła rękę odchodzącego. Ja udawała.... ja zdolna obłudy?.... puściła rękę, zakryła dłońmi twarz zarumienioną i gorzko płakała.

— Więc kochasz mnie... i padł na kolana pochwycił ręce, z zapałem całując.... Więc jutro o siódmej, zaszeptał głosem szatana.

— O nigdy! nigdy!

— To miłość?

— To twój szacunek dla mnie! Porwał się Hipolit.

— Kocham, szanuję, lecz igraszki z siebie robić niedozwolę... Jutro o godzinie siódmej, zaczął uroczystym głosem, będę przechodził się koło jej kamienicy; jeśli nie weźwiesz mnie, dzisiejsze widzenie się nasze, jest ostatnie na tym świecie. I zwrócił się ku drzwiom.

— Hipolicie! wykrzyknęła wyciągając błagalnie ręce.... Hipolit głęboko się skłonił.

— Jestto niezmienne postanowienie, namyśl się pani... Żegnam... Wyszedł spiesznie i przez drzwi wpół otwarte przechylony do pokoju grobowym głosem powtórzył:

— Jutro o siódmej.

— O! ja nieszczęśliwa... boże! boże! za cóż mię tak karzesz.

Wygrałem zakład z radością pomruknął, i poszedł do przyjaciela a konto wysuszyć parę butelek, ucząc go taktyki zapewniającej zwycięztwa podobnego rodzaju....

III.

Zniecierpliwiony i zgłodniaty Hipolit nro I. wstąpił do kamienicy... w jej cieniu spożyć swoją ćwierć gęsi. Już sięgnął do kieszeni, gdy ciężkie stąpanie schodzącego ze wschodów usłyszał. Zatrzymał się oczekując przejścia nieznajomego; lecz ten, gdy nadszedł, stanął przy nim wpatrując się ciekawie w naszego bohatyra.

— Pan tu zapewne kogo szuka?

— Aha!

— Jestem tutejszy mogę objaśnić.

— Niepotrzeba, już jestem objaśniony.

— Hm, hm, odkrząknął przybysz i oparł się w progu sieni, ani wychodząc ani wracając.

— Tfu... splunął Hipolit i wbiegł z gniewem do innej kamienicy.

— Aha mruknął Hipolit nro II. skryty dotąd w przeciw-ległym domu, mam cię ptaszku, zamną chodziłeś... nieszkodzi!... W tej kamienicy mieszkała Helena. Hipolit nro. II. utwierdził się w mniemaniu, że Hipolit nro. I. jest jego dostrzegaczem.... Godzina siódma uderzyła.... Hipolit nro. I. już radośnie dobył po raz drugi swoją gąskę, gdy bieżenie po wschodach zmusiły ją schować.

— Cy pan, Hipolit? zapytała dziewczyna mazurskim akcentem.

— Ja, odpowiedział zdziwiony.

— Jest kartecka od pani... i wsunęła mu w rękę mały bilecik.

— Od pani? wykrzyknął zdziwiony.

— Z pierwsego piętra... nie mam casu; i jak sarna poskoczyła na górę.

— Szczególniejsza, pomruknął... dostrzegła przecie moją tajemną miłość.... O błogi liście! cóż w sobie zawierasz?... wybiegł przeczytać karteczkę.... Przy świetle latarni niedługo potrzebował mozolić się. Karteczka te tylko słowa mieściła. »Hipolicie nadużywasz »swojej przewagi nademną lecz kocham cię...« przy»chodź, mój mąż za kwandrans wychodzi.«

— Proszę... pomyślał Hipolit... mam przewagę nad nią. Ktoby się spodziewał, żeby spojrzenia mężczyzny tak silny, magnetyczny wpływ miały na kobietę... ależ bo ogniście na nią spoglądałem. Trzeba wiedzieć, że Hipolit nro. I. widując Helenę w oknie, zachwycony jej wdziękami, codziennie poświęcał parę godzin na przechadzkę pod oknami, ciskając straszliwe spojrzenia i westchnienia, zwykły pierwszy period takich promenad. Drugi bowiem zaczyna się kłanianiem, jeśli piękność odkłoni się, przechodzi do trzeciego przesyłając czuły list... jeśli nie odkłoni, bohatyr wraca do pierwszego stopnia... cierpliwością chcąc zmiękczyć nieczułą... jeśli szczęśliwie idzie, młodzieniec szybko dochodzi czwartego stopnia to jest zroku, po którym w kilka lat następuje ożenienie lub w kilka dni rozłączenie i nowy romans nowa wyprawa pod okna. Zdarzają się wypadki, że po siedm lat, jak Jakób o Rachel dosługuje się owego odkłonienia stały kochanek. Czasem przypadek zrządzi, że w godzinach, w których zajęty jest młodzieniec piękność uwielbiana przeniesie swoje pomieszkanie i insza też zajmie; Koleander uposledzony kótkim wzrokiem, widząc w oknie postać niewieścią i mając ją za swoją Leonidę, odważa się przejść do stopnia drugiego, gdy ten wraz z następnemi uda się, jakież zadziwienie i przerażenie biedaka, gdy zamiast Racheli Liję otrzyma....

— Widzę, że gęsi, jak kapitol wzięły mnie pod swoje skrzydła.... Skończę najprzód rzecz z pieczoną, a potem lecę jak zefirek w objęcia żywej.... I poskoczył uradowany na pierwsze stanowisko, gdzie go spotkał ów ciekawy jegomość. Nikogo niebyło.... Rozwinął papiery i z apetytem prawdziwie spartańskim zaczął pożywać wieczerzę... ktoś wchodzi w kamienicę... schował prędko chleb a tłustą gąskę chciał obwinąć w papier.... Byłto ów jegomość, z którym raz się już spotkał.

— Kto tu?

— Swój....

— Co za swój?... groźnie zapytano.

— A panu sto d...... do tego... odpowiedział czupurnie, a prędko zawijał papiery. Przybysz ciekawie poglądał, Hipolit skrzętnie zasłaniał... przecież dokończył pracy... wsunął w kieszenię i gniewny wyszedł na ulicę.

— Szczególniejsza, mruknął nieznajomy... i poskoczył na wschody.

Kwandrans na ósmą już przebrzmiał.

— Bogdajcie pioruny biły, stary koczkodanie... głodno iść na schadzkę to także głupstwo... cha cóż

robić dodał z westchnieniem i pobiegł na pierwsze piętro. Otworzył drzwi pierwszego pokoju... próżny! postąpił kilka kroków.... Blada przerażeniem wybiegła Helena z drugiego, a widząc nieznajomego, ciekawie się weń wpatrzyła.

— Najszczęśliwszy z szczęśliwych biegnę na wezwanie pani, u stóp twych złożyć me hołdy.

— Což to znaczy? wykrzyknęła zdziwiona.

— Wszak ta kartka..... odparł Hipolit pomięszany, dobywając z kamizelki otrzymany liścik.......

— Pan idzie! krzyknęła wpadając Mazurka.

— To widzę omyłka jakaś wybąknął Hipolit, i nieczekając ani odpowiedzi, ani jegomości kwapił się ku drzwiom, ale w samym progu spotkał Juliana.

— Kogož mam szczęście?... zapytał z zadziwieniem przychodzący gospodarz.

— Nic...... to...... ja się omylił i przemknął się zgrabnie jak piskorz w niewodzie.

— Wróciłeś? zapytała drząca Helena.

— Zapomniałem pieniędzy i przeszedł do drugiego pokoju.... Na sofie leżały męskie rękawiczki... przypadkowo dostrzegł je Julian. Podejrzenie, gniew, zazdrość jak mina prochowa naraz wybuchły.

— Co to jest? krzyknął piorónującym głosem porywając rękawiczki i wstrząsając niemi przed oczami Heleny.

— Niewiem odpowiedziała drząc, nieprzywykła obłudzie.

— Niewiesz!... to ja ci zaraz powiem i poskoczył za naszym Hipolitem.

Hipolit nro. II. po przeminieniu siódmej godziny blisko już kwandransa oczekując zniecierpliwiony, pomimo groźby, niewidzieć się z Heleną w razie nieotrzymania odpowiedzi, ufny w swojej przewadze nad jej sercem, poszedł stanowczo rozwiązać dramat.... Julian już był odszedł.... Helena walcząc sama z sobą uklękła i modliła się. Hipolit zastał ją w tej postaci... tak była zachwycającą, że stojąc na progu długo niemogł się jej napatrzyć... ona westchnęła i opuściła w zadumaniu głowę na ręce. On przystąpił cicho do niej, objął jej kibić i pieszczotliwie zaszeptał.

— Jakież myśli niebo ci zesłało?...

Milczała niepowstając z miejsca; zdawało się, jakby korną postacią chciała się bronić od kochanka.

— Módlmy się razem rzekł Hipolit klękając przy niej i szepcąc zaklęcia, przysięgi.

Szelest dał się słyszeć w drugim pokoju. Zerwali się oboje... Hipolit przestraszony schwyciwszy kapelusz na sofie będący, zapominając o rękawiczkach, poskoczył do trzeciego pokoju; Helena wybiegła przeciwko naszemu poecie. Pogoń Juliana za Hipolitem nro. I. dała sposobność ucieczki drugiemu.

— A to feralis... wszystko się nie wiedzie... ani kochać się ani jeść niedają.... Otož w brew wszelkim przeszkodom na ulicy jeść będę, nie szukając žadnego innego przytułku...

Rozwinął gęś, papiery wsunął do kieszeni, laskę pod ramię, a uzbroiwszy jedną rękę gęsią, a drugą chlebem, niemiłosiernie zaczął połykać; w tej chwili dopadł go Julian.

— Co robiłeś w moim domu?...

— Ja?... zapytał zmięszany bohatyr szybko za siebie chowając ręce. Ja?... przez omyłkę zaszedłem, gdyż szukałem jednego z moich przyjaciół.

— A to czyje rękawiczki? i wstrząsnął groźnie po przed oczy.

— A mnie tam d..... do pańskich rękawiczek... śmiało odpowiedział Hipolit, bo już chleb schował a laskę w tę rękę pochwycił.

— A jesteś ptaszku! ozwał się głos już nam znajomy pana Hilarego owegoto jegomości z którym dwa razy dziś Hipolit zdybał się. Mam cię... i pochwycił za kołnierz Hipolita....

— Což to znaczy? krzyknął obražony Hipolit, odtrącając łokciem Hilarego.

— Oddaj zaraz tabakierkę, bo cię oddam na policię... zaraz... bez žadnej ceremonii.

— Jaką tabakierkę?... w tem pudel zwabiony miłym zapachem gąski, którą Hipolit nieruchomie w ręku trzymał, myśląc, że ktoś dobroczynny chce go tajemnie nakarmić, z zręcznością pudlom właściwą, pochwycił gąskę i niespodziewającemu się Hipolitowi trzeciego napadu, z łatwością wyrwał. Hipolit zapomniał i o Julianie i o Hilarym, pragnąc, jeśli nie odzyskać wieczerzy, przynajmniej pomścić się; nagle więc zwrócił się i z kijem w górę wzniesionym pędem poskoczył za wydziercą....

— Łapaj!... złodziej!... wrzasnął Hilary biegnąc za nim, a zgraja lampartów, żydków, i inszych indiwiduów ze wszech stron powtarzając złodziej! złodziej! wnet go pochwyciła.... Znalazł się usłužny policiant, co na zaręczenie pana Hilarego obywatela znanego miastu, bez miłosierdzia wziąwszy pod rękę Hipolita, prowadził w przyzwoite miejsce złodziejom. Opór, lub tłumaczenie byłyby daremne, pojął to od razu nasz Hipolit pragnąc tylko, ažeby kto z znajomych niewidział go; chciał się zasłonić.... Niestety! chustki nie było; pokrowcem więc z gęsi, owemi papierami od pani Maciejowej szczodrze udzielonemi, zakrył zawstydzone policzki, zgadzając się z fatalnym losem. Pan Hilary przed urzędnikiem formalnie oświadczył,

jako widział i poprzysiądz gotów, skradającego się Hipolita a następnie od niego wychodzącego i zawijającego, oczywiście... że jego tabakierkę, wartującą sto dukatów.... Tłumaczenie Hipolita jakkolwiek szczere, zdawało się nie naturalne, a szczególniej owa pogoń za psem, domniemywana od Hilarego ucieczka.... Ponieważ prawo dziwne ma grymasy nie przyjmować za dowód słowa honoru, nasz Hipolit zrewidowany, do wyjaśnienia rzeczy został zamkniętym. Hilary zaspokojony wrócił do domu. Julian długo w zadziwieniu stojąc na miejscu, długo rozmyślając, wyprowadził logiczny wniosek. »Moja żona przecież nieromansowałaby ze złodziejami.... ale skąd te rękawiczki?.....« będę się pytał znajomych, może któren zapomniał....

Dokończenie nastąpi.

Romanca
o królu Don Pedrze okrutnym. *)

Donno Maria de Padilla
Niepatrz na mnie tak pochmurnie;
Jeślim żenił się powtórnie
Gwoli twojej tom uczynił.
Chcesz mieć dowód jak wzgardzona
Donna Blanka moja żona:
Do Sydonii ją wysłałem,
Niechaj zbroje mi wyszywa,
Niech ją krwią ubarwi własną,
Wyhaftuje łezką jasną.
Wszystko Mario tobie gwoli,
Ku szczęśliwszej naszej doli.

I przywołał Don Ortiza,
Był to szlachcic cny i prawy;
Chce go wysłać do Mediny,
By tam spełnił rozkaz krwawy.
Ale zacny rycerz na to:
Taki czyn nie dla rycerza;
Bo kto panią swą zabija,
Ten się panu sprzeniewierza.
Gniewny odszedł król i dziki,
Skrył się w komnat swych tajniki,
Znów przed siebie zwąc siepacza
Łowieckiego dojeżdżacza.

Na modlitwie Blanka trwała,
Gdy wszedł do niej śmierci goniec;
Ledwie w progu go ujrzała,
Już przeczuła bliski koniec.

A on prawi: »O królowo!
Z królewskiego to rozkazu;
Z miłosierną łaską boską,
Zróbcie liczbę a od razu.
Przyszła chwila, musisz w drogę,
Za nic odwlec jej nie mogę.«

»Niechaj bóg ci to przebaczy«
Rzekła Blanka; »gdy inaczej
Być niemoże; niech się ziści
Wyrok pańskiej nienawiści.
Niechcę łajać moim losom;
Lecz zabronić mi niemoże,
Wyspowiadać się niebiosom
Jeśli wzbroni, odpuść boże.«

Łzy rzęsiste, żałość sroga
Poruszyły nawet kata,
Kiedy klęcząc tam nieboga
Wspominała lepsze lata;
»Francio moja porodzinna,
O burbońska krwi niewinna!
Siedemnaste kończę latko,
W osiemnasty roczek wchodzę,
Panną ginę, bo mężatką
Król zabronił być niebodze.
Mów Kastylio, com zwiniła,
Czym niewierną żoną była?
Obdarzyłaś mię koroną
Z krwi, i łez mych uplecioną,
Lecz cenniejszy wieniec za to
Będzie w niebie mi zapłatą.

Ledwie rzekła, aż tu razem
Kat ją w głowę ciął żelazem,
I wytrysnął mózg na ściany
Krwią czerwoną zfarbowany.

*) Całkiem opiera się na tle historycznem. Ożeniwszy się w roku 1353, z szesnastoletnią Blanką z domu burbońskiego, udał się potem do innych niewiast, mianowicie do Marii de Padilla za której namową, wygnał królowę do Medina Sidonia, a potem kazał zamordować. Przypomina mi to miejsce pieśń i podanie o naszej Ludgardzie.

Pożegnanie Saragossy.

Saragosso żegnaj-że mi
Żegnaj przedmieść twych ponętą,
Dziewczętami żegnaj swemi
I Madoną *) żegnaj świętą.

Otoż jestem w twej ulicy,
Długowłosa ty lilio;
Gdzież są twoi zalotnicy?
Kiedy zuchy, niech się biją,

Ta pierś ostrza się nielęka,
Ciało, szydzi z ich ołowi;
Patrz! krew kipi, skacze ręka.....
Oni dotąd niegotowi.

Na ulicy kałuż duża,
Dla przechodu zrobię mostek;
Mostek sklecę ze krwi tchurza,
Z Matamoru sklecę kostek.

*) Madona del Pilar.

Dobranoc ci piękne daję,
Snu powieki chcą znużone;
Serce moje tu zostaje
Do drzwi twoich przygwożdżone.

Dziewczyna nad morzem.

Matulu! wstałam o brzasku
W sam dzionek świętego Jana,
I widzę, na morskim piasku,
Stoi dziewczyna nieznana.

Samiutka bieliznę cienką
Pierze, choć morze się burzy;
Samiutka bieluchną ręką
Rozwiesza na krzaczku róży.

A nim ją wiatry wysuszą,
Taką piosenkę zadzwoni:
»Gdzieś ty kochanku, gdzie duszo!
Wołam po górach po błoni.«

I z takiem smutnem nuceniem
Chodzi po morskiej uboczy,
I czesze złotem grzebieniem
Włos rozpuszczonych warkoczy.

»Żeglarzu! niechaj bóg strzeże
Twego okrętu najdłużej;
Czyś tam niewidział, mów szczerze
Mego kochanka w podróży?«

TEATR.

Dnia 31 stycznia przedstawiono na scenie polskiej komedię Eugeniusza Skribego w pięciu aktach: »Szklanka wody« na dochód instytutu ubogich.

Niewchodząc w to o ile osnowa tej sztuki zgodna jest ze zdarzeniami prawdziwemi, bo te nigdy niemogą krępować artysty w jego celach, przyznać trzeba że rzecz sama tak jak ją sobie autor wystawił, jest wybornym i bardzo szczęśliwie zchwyconym przedmiotem wyższej komedii, którą tenże od początku do końca z interesem i prawdopodobieństwem przeprowadzić umiał. Najwydatniej jaśnieją dwa charaktery: xiężny Mallborough faworyty królowej i wicehrabiego Bolinbrocke, którzy chwyciwszy między siebie słabą i nieudolną królowę, mocą swego talentu i przewrotności rzucają nią jak piłką według swej woli i upodobania. W oddaniu charakterystyki przez autora widać głębokie zastanowienie się nad naturą ludzką i wybadanie jej słabości. Przedziwna np. jest ta myśl, że królowa, która ledwie w najosobistszych swych stosunkach jakąkolwiek energię pokazuje, a zresztą jest igraszką intryg, ciągle powtarza iż ona to robi sama przez siebie, i z zadziwieniem spomina jak mógł ktokolwiek powiedzieć iż ona jest słabego charakteru. Słowem mówiąc, sztuka ta jest jedną z najlepszych komedij naszego czasu, i jakkolwiek nie jest nowością, warto aby ją nie raz jeszcze powtórzyć. Właściwością i najwyższą zaletą jej jest, jakeśmy to już niegdyś zdając sprawę z dawniejszego jej przedstawienia w dzienniku naszym powiedzieli, że cała śmieszność leży w zawiązku sztuki: w zestawieniu przyczym i skutków; a nie w pojedyńczych dowcipach lub scenach niewiążących się z całością. Niema tu dialogów kwiecistych, ale jest dramatyzowanie bardzo trafne; rozwiązanie też jest mistrzowskie.

Pani Aszperger, jako xiężna Mallborough, grała wybornie, w niektórych zwłaszcza scenach była nieporównana. Wjednem tylko podawaniu wody zdawało się nam dostrzedz pewną nienaturalność i przysadę. Scena bo też ta, chociaż jest głównem ogniwem w budowie sztuki, zdaje się trącić u autora samego pewną rubasznością, niezwyczajną w królewskim salonie, i tem więcej wymaga starannności ze strony artystów. Panna Teofila Cenecka w roli królowej grała bardzo dobrze, i słusznie można powziąć o tej młodej artystce najlepsze nadzieje na przyszłość. Pana Nowakowskiego widzieliśmy tego wieczora w roli która zdawała się najmniej przypadać do charakteru jego zdolności, grze atoli jego tego wieczora nic zarzucić niemożem. Masham, chorąży w pułku gwardii królewskiej, owe istotne czy też zmyślone jabłko niezgody, po które skłonności trzech przeciwniczek, na wzór bajecznych bogiń Olimpu sięgały, był wyśmienicie oddany przez pana Dawisona. Dobrze też grała panna Starzewska kuzynkę xiężnej Mallborough.

W czwartym akcie na pokojach królowej, odspiewany był pięknie i z wielkiem zadowoleniem publiczności duet przez artystów sceny niemieckiej: pannę b. Riese i pana Schütki'ego.

Redaktor TOMASZ KULCZYCKI. DRUKIEM PIOTRA PILLERA.